

Łukasz Adamski: Powinniśmy nauczyć się śmiać z samych siebie

Wymagania przed kabareciarzami stawia dziś przede wszystkim odbiorca. Taki, który nie chce czuć się zażenowany poziomem żartów. Dlatego nową drogę przed polskim kabaretem otwiera stand-up – mówi Łukasz Adamski w rozmowie z Jakubem Pydą dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kabaretowy przybornik”.

Jakub Pyda (Teologia Polityczna): Ogląda Pan kabarety?

Łukasz Adamski (krytyk filmowy, „Sieci”): Nie, ponieważ w ogóle mnie nie śmieszają. Szczególnie te, które wyrastają z polskiej szkoły kabaretowej ostatnich kilkunastu lat. Pojawiły się na scenie około roku 2000 i do dziś królują na estradzie.

Co w nich Panu przeszkadza?

Po prostu ten typ humoru w ogóle mnie nie przekonuje. Polskie skecze zwykle są oparte na stereotypach – jedni chcą dołożyć drugim. Kabareciarze biorący udział w tej wojence zazwyczaj wybierają tematy, które najłatwiej zbanalizować.

Tematy polskie, a żarty nieśmieszne. Ale nie zawsze tak było.

To prawda. Te stare kabarety, które dziś możemy pooglądać głównie na czarno-białych filmikach na YouTube, eksplorują inne obszary dowcipu. Kabaret Starszych Panów czy Kabaret Dudek proponowali humor zdecydowanie bardziej inteligentny, błyskotliwy, oparty na żartach językowych i sytuacyjnych. Ale oni, chcąc rozbawić odbiorcę, musieli też zgrabnie omijać komunistyczną cenzurę.

A skoro cenzury nie ma, to nie wymagania nie są tak wysokie?

Wymagania przed kabareciarzami stawia dziś przede wszystkim odbiorca. Taki, który nie chce czuć się zażenowany poziomem żartów. Dlatego nową drogę przed polskim kabaretem otwiera stand-up.

Czyli humoru powinniśmy uczyć się od Amerykanów?

Proszę mnie nie zrozumieć źle. Mam na myśli raczej inspirację. Chodzi o pewną swobodę, drapieżność, autoironię i autentyczność, którą amerykański stand-up jest przesiąknięty. W Polsce dopiero uczyliśmy się stand-upu w wydaniu amerykańskim, łamiącego wszystkie normy poprawności politycznej. Z drugiej strony mamy mój ulubiony polski kabaret – Kabaret na Koniec Świata, pełen absurdów i odjazdów godnych Brytyjczyków.

Co nowego wprowadzają na polską scenę?

Po pierwsze – niepretensjonalną aurę rodem z Monty Pytona. Gagi i scenki będące niekiedy tak abstrakcyjne, że odfruwamy daleko od banału rodem z siermiężnego kabaretu zaangażowanego politycznie. A po drugie – profesjonalizm. Wojciech Solarz i jego ekipa to zawodowi aktorzy teatralni. W przeciwieństwie do innych potrafią robić dobre improwizowane skecze. Czuć tę różnicę.

Czyli wniosek jest taki: mniej polityki, więcej swobody.

I tak, i nie. Bo przecież można zrobić swobodny kabaret o polityce. Najlepszy przykładem jest „Ucho Prezesa”. Jego twórcy korzystają nie tylko z polskiego dorobku humorystycznego. Widzę tutaj wpływy światowych scen kabaretowych.

No dobrze. To jakiego humoru potrzebują Polacy?

Takiego, który doda nam świeżości, lekkości i umiejętności autoironizowania. W ostatnim roku pojawił film „Juliusz”, który taki humor proponuje. W telewizji możemy zaś oglądać „La La Poland”. To jest droga, którą polscy komicy powinni iść. Co ciekawe – to droga wyznaczana przez stand-upowców i aktorów. Abelard Giza, współtwórca scenariusza „Juliusza”, to pierwszoliigowy polski stand-upowiec. A „La La Poland” to dzieło wspomnianego już Kabaretu na Koniec Świata.

"La La Poland" - Wizyta u przyszłych teściów - scena z odc. 1



Czy kultura amerykańskiego stan-upu może się rzeczywiście w Polsce przyjąć?

To już się z wolna dzieje. Oczywiście, problem tkwi w pewnej kulturowej różnicy. Inaczej pojmujemy wolność słowa, dlatego inaczej żartujemy. W Stanach Zjednoczonych dowcip jest ostry i nie bierze jeńców. Jeszcze bardziej radykalnego formą tego typu humoru są roasty.

Z drugiej strony swoją obecność zaznacza tam poprawność polityczna, która usztywnia granice dowcipu. Ale mimo wszystko i tak znajdziemy tam więcej swobody.



Czyli po prostu musimy przestać być sztywniakami?

Byłoby świetnie, gdybyśmy potrafili pójść na występ Louisa C. K. albo Jerry'ego Seinfelda czy Toma Segury i nie czuć się obrażeni. Ale wiem, że jeśli spróbujemy taki specyficzny humor w Polsce zaadaptować taki, co rusz ktoś będzie zgłaszał obrazę uczuć religijnych albo atak na tle etnicznym, klasowym czy seksualnym. Powinniśmy wreszcie nauczyć się śmiać z samych siebie. Cóż, do tego trzeba poczucia własnej wartości. Wtedy zdystansowanie się do tych wrażliwych kwestii przyjdzie nam łatwiej.

Z Łukaszem Adamskim rozmawiał Jakub Pyda

